

Od autora: To jest naprawdę długa historia i będę ją publikował po kawałku co kilka dni. Oczywiście, wszystko w niej jest fikcją, i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Miłego czytania....

Karolina

Obudziłem się cały zlany potem. Rozglądam się a serce łomotało jak kowalski młot. Miałem sen. Zaraz, co to mi się śniło? Nie mogłem sobie przypomnieć. Chwilę leżałem bez ruchu usiłując powrócić do snu. Aha, była jakaś dziewczyna. Widziałem ją niewyraźnie jak przez mgłę. Już wiem, przypomniałem. Było to jakieś wielkie zgromadzenie ludzi. Wielki harmider, jakieś awantury i kłótnie. Czuję się zagubiony i całkowicie niepasujący do środowiska. Siedziałem cichutko, zaszyty w odległy kąt wielkiej Sali. Powietrze było gęste od tytoniowego dymu i zaduchu niemytych ciał. Z uwagą obserwowałem toczące się wydarzenia. Wokół widziałem twarze wykrzywione w grymasie złości, lub o lisich, fałszywych uśmiechach. Mimo wysiłków nie dostrzegłem żadnego ludzkiego spojrzenia. Jednak nie miałem zielonego pojęcia, jaką to niespodziankę przygotował los.

Zbierałem się już do wyjścia, gdy zaskoczony usłyszałem kobiecy głos. Jego intonacja odbiegała od pozostałych głosów. Obejrzałem się. Dwa kroki ode mnie stała śliczna dziewczyna. Coś do mnie mówiła. Uśmiechała się. W panującym harmiderze nie sposób było dosłyszeć, o co jej chodzi. Zafascynował mnie głos. Stonowany, tchnący spokojem i łagodnością. Zrobiłem krok w jej kierunku, aby zrozumieć, o czym mówi to zjawiskowe stworzenie. Spojrzałem w jej oczy i zdrząłem. Były jak wysokogórskie jezioro. Bezdenne. Jednak, tam głęboko w tej ciemnej toni dojrzałem jakiś smutek. Zobaczyłem wyraźną bliznę po przeżytych trudnych chwilach. To nic, że uśmiechały się. To było tylko na pokaz. Oszukanie gawiedzi szukającej bezczelnie taniej sensacji. Nareszcie zrozumiałem o czym mówi moja nieznajoma. To było zaproszenie do wspólnej rozmowy. Również czuła się zagubiona i zatęskniła za normalną rozmową. Zrobiłem miejsce. Nie usiadła od razu. Przyjrzała się uważnie jeszcze raz a potem z pewnym wahaniem spoczęła.

Będąc tuż obok, mogłem przyjrzeć się tej osobce bardziej szczegółowo. Jej długie, lśniące blond włosy spływały w pozornym beładzie na jej ramiona, uwypuklając regularny owal jej twarzy. Oczy, których tajemniczość podkreślał intensywny cień powiek i cienka, ciemna kreska brwi spoglądały na mnie badawczo. Nosek prosty, klasyczny grecki a pod nim lekko otwarte usta odsłaniające dwa rzędy pereł jej ząbków. Karminowe, wydatne i pozbawione szminki wargi, były jakby stworzone do całowania. To wszystko natura umieściła w buzi o niezniszczonej kosmetykami delikatnej cerze. Wędrując uparcie niżej, mój wzrok dostrzegł dwie śliczne, mleczno – białe półkule piersi. Zerkały na mnie ciekawie zza niemałego dekoltu czarnej koronkowej bluzki. To było wszystko, co mogłem zobaczyć. Niestety. Cała reszta pozostała słodką tajemnicą. Spostrzegła moje taksujące spojrzenie, uśmiechnęła się z zażenowaniem. Zobaczyłem wtedy odbicie słońca w tej przepastnej toni górskiego jeziora. Była naprawdę śliczna.

Zaczęliśmy rozmowę. To znaczy, rozpoczęła moja nieznajoma. Zrobiła to w swoisty i naprawdę wspaniały sposób. Nie zważając na moją widoczną rezerwę rozkręcała mnie. Nie wiedziałem, kiedy moje wątpliwości zostały rozwiane. Kupiła mnie całkowicie. Czarownica. Czas mijał niepostrzeżenie i gawędziło nam się znakomicie. O czym? Nie wiem, nie pamiętam. To nieważne. Czuję się można powiedzieć szczęśliwym facetem. Oto w tym niesamowitym chaosie znalazłem bratnią duszę. Czyż to nie wspaniale. Lecz nie było tak łatwo, o nie. Siedząca obok dziewczyna miała pewnie niemiłe doświadczenia w przeszłości, (to coś, co widziałem w głębi jej oczu) a przy tym pragmatyczka, nie ufała mi. Widziałem

ukryty głęboko w jej oczach strach. Boże, ktoś ją musiał kiedyś strasznie skrzywdzić. Trauma pozostała. Wiedziałem, tutaj pomoże tylko lekarz - czas. Trudno. Muszę się z tym pogodzić, chociaż to takie ciężkie. Cieszyłem się, że mam ją koło siebie i możemy tak normalnie, po ludzku z sobą porozmawiać. Tak rzadko można spotkać drugiego człowieka. Szkoda!

Jednak od pewnego czasu panujący wokół hałas narastał. Tumult niepokojąco nasilał się. W powietrzu zaczęły latać jakieś przedmioty. Zerwałem się, aby ochronić moją nieznajomą przed uderzeniem. Złapałem lecący jej kierunku kawałek krzesła, ale nie zdążyłem zrobić uniku. W ostatnim momencie zobaczyłem błysk noża w jej ręku. Poczułem ukłucie i zrobiło się słabo. Usłyszałem jeszcze z daleka jej głos. - Mam na imię Karolina...

Przeciągam się leniwie i czuję, że coś mnie uwiera pod bokiem, szukam i znajduję kapsel od butelki z piwa. Aha, to po wczorajszej imprezie. Pomału dochodzę do siebie, ale w głowie jeszcze dźwięczy ten głos, - mam na imię Karolina. Głupi sen, mruczę pod nosem.

- Co głupi sen? – Słyszę z łóżka nade mną.

- Eee, jakieś pieprzone sny. Nie ma, o czym gadać.

- Fakt, ale po wczorajszej imprezie mogło coś się dziać.

- Taa, fajnie było wczoraj. - Uśmiechnąłem się do wspomnień. - Ta ruda miała czym oddychać, a jaka napalona. Uf, wykończyła mnie.

- Ty to zawsze masz szczęście. Co się jaka pojawi już ją masz. Jak to robisz gadzie jeden?

- Fluidy, mój drogi. Fluidy. Ale wyskakuję, bo mam egzamin ze statystyki.

- To ganiaj, ja mam dzisiaj luz. Dopiero po południu ćwiczenia. Cześć, śpię dalej.

Był rok 1984. Byłem na czwartym roku elektroniki i pędziłem żywot członka społeczności akademickiej. Społeczności, bo to jest, nie tylko różnica semantyczna, ale przede wszystkim obyczajowa. Tu w akademiku, życie toczy się własnymi tradycyjnymi prawami, niezależnymi od czynników zewnętrznych. W tym specyficznym środowisku, znalazłem swoje całkiem wygodne miejsce. Jakimś cudem udawało się pogodzić wiadome wymagania wykładowców, z niemałymi wymaganiami owego środowiska.

Zbliżał się koniec semestru, gdzie wypadałoby więcej czasu poświęcić wykładowcom, ale jak na złość nastąpił wysyp imprez. Właśnie, po jednej z takich imprez, jechałem kompletnie nieprzygotowany na egzamin. Nie wiem, na co liczyłem, - pewnie na cud.

Wchodząc do budynku wydziału, napatoczyłem się na moją aktualną dziewczynę.

- Dobrze, że jesteś. - Zawołała wieszając mi się na szyi.

- Cześć Ala. Co jest? – Odparłem niezachęcającym tonem.

- Jutro mamy u nas imprezkę, przyjdiesz?

- Jutro... - zastanawiałem się, - może uda się. Jak dzisiaj zdam, to jutro mogę i na księżyc.

- Zadasz Janeczku. Taki mózgowiec z ciebie. – Szczebiotała uśmiechnięta.
- Umawiamy się tak, jak zdam to jestem, bo jak nie, będę topił smutki u siebie.
- To czekam o osiemnastej.
- Optymistka, - mruknąłem odchodząc z niewyraźną miną.
- Pa, powodzenia – dobiegł mnie jeszcze szczebiotliwy głos.

Malkontenci mówią, że cudów nie ma. Ja jestem urodzonym optymistą i twierdzę, - cuda są. Dowód? Proszę bardzo. Zdany egzamin. Ale, nie tylko zdany, ale jeszcze na cztery z plusem. Jaki świat jest piękny, pomyślałem odbierając indeks od profesora. Wychodziłem z akademika w nastroju skazańca, a wracałem, jako bohater i z torbą puszek piwa. Wieczór zapowiadał się całkiem przyjemny. Ranek przywitał mnie standardowym samopoczuciem kaca. Norma. Wszystko mija i to też pozostało wspomnieniem. Musiało, bo przecież o osiemnastej kolejna imprezka, tym razem u dziewczyn.

Słowo się rzekło i poszedłem zabrawszy ze sobą obowiązkowe załączniki. Zjawiłem się z małym opóźnieniem i moja ukochana przywitała mnie wymówkami.

- No nareszcie. Myślałam, że mnie już olałeś.
- No wiesz, jak tak możesz mówić. – Dodając w duchu, - prawie olałem.
- No już dobrze. Gratki za egzamin, a nie mówiłam, - mózgowiec.
- Daj spokój, fartowny jestem i tyle.

Były jeszcze luzy, rozglądałem się, - cieniactwo, nic szczególnego. Chociaż, pod oknem otoczona wianuszkami adoratorów, stała ostro dyskutując jakaś piękność. Nigdy jej nie widziałem. Korzystając, że Ala gdzieś ulotniła się podszedłem bliżej. Dziewczyna robiła wrażenie. Wysoka, szczupła o boskich proporcjach. Zacząłem przysłuchiwać się dyskusji. Po chwili załapałem temat, to filozofia. Na tapecie był Hegel i jego teoria o idealizmie. Jako, że kiedyś ta tematyka mnie pasjonowała, służyłem z zainteresowaniem. Owa piękność z niewysłowioną swadą prezentowała naprawdę idiotyczne twierdzenia. Nie wytrzymałem i włączyłem się do dyskusji. Nie wiem, co mnie napadło. Zawsze wzór spokoju i opanowania, zmienił się nagle w agresywnego typu. Zaczęła się ostra polemika na fakty i argumenty. Wielbiciele ucichli, a nasze podniesione głosy brzmiały coraz głośniejsze. Ale gdy dziewczynie zabrakło tychże argumentów, przeszła do inwektyw. A ja bynajmniej nie pozostałem gorszy.

- A kim ty jesteś, że tak się wymądrzasz?
- Wielbicielem Hegla. Odparłem zjadliwie spokojnie.
- Dobrze sobie, wielbiciel Hegla się znalazł. Chyba krowiego łajna wielbiciel.
- Masz coś przeciwko krowom? – Mój głos brzmiał dalej zjadliwie spokojnie.
- No nie, ... ale ty jesteś beznadziejnie głupi.

- Oho, wszechwiedząca wieszczka się odezwała.
- Wal się palancie.
- Na pewno się uwalę, ale ty już jesteś uwalona.
- Palant! – Wykrzyczała, a jej śliczne rysy zesześcił wyraz jakiejś furii.

- Głupia cipa. - Skłoniłem się z galanterią i wewnątrz trzęsąc się ze złości wyszedłem. Noc spędziłem w pokoju Ali, kojąc mój nadwreżony system nerwowy....

Od tych wydarzeń upłynęło już chyba miesiąc. Semestr zaliczony śpiewająco, wiosna z pasem, - pełnia szczęścia. W taki już prawie wiosenny dzień, jadę sobie zamyślony tramwajem, a tu nagle słyszę za sobą głos.

- Cześć, co słychać?
- Cześć. – Odpowiadam odruchowo i oglądam się. Zbaraniałem. To ta dziewczyna od Hegla.
- Jak leci? – Pyta, uśmiechając się niewinnie.
- Jakoś tam, nieszczególnie. – Mruknąłem raczej odpychająco.
- Co, jeszcze się na mnie złościysz?
- Nie, ... ale już muszę wysiadać. Idę na zajęcia. – Skłamałem.

Wysiadłem na najbliższym przystanku. Miałem serdecznie dość tej zadufanej w sobie idiotki. Ze złości dalszą drogę pokonałem pieszo. A jechałem na rozmowę w sprawie pracy w nowo tworzonej filii pewnej firmy amerykańskiej. Warunki zaproponowane były jak sen. Dowolne godziny pracy, w razie potrzeby można mieć kilka dni wolnego. No i najważniejsze kasa, której wielkość przyprawiła mnie o lekki zawrót głowy. Wracalem do akademika czując się jak krezus. Życie nabrało innego sensu. Ilość balang z moim udziałem radykalnie spadła, trzeba było pilnować pracy. Minęło znowu ze dwa tygodnie i znowu spotykam tą od Hegla, tym razem na ulicy.

- Cześć. – Znowu zagaja z niewinnym uśmiechem.
- Cześć. Odpowiadam chłodno.
- Wiem, jak zachowałam się. Na przeprosiny chciałam zaprosić ciebie na jakąś kawę.
- Daj spokój. Nie ma, o czym gadać. A na kawę i nie tylko, możemy iść kiedyś innym razem. Teraz nie mam czasu. – Mój głos był lodowato uprzejmy.
- Szkoda. ... Zawiesiła głos. No to cześć. – Spojrzała na mnie z jakimś żalem.
- Cześć. – Mruknąłem gburowato.

Kiego łązi za mną, pokręciło ją, czy co. – Mruczałem do siebie. Byłem wściekły, działała mi wybitnie na nerwy. Ale nie minęło kilka dni, siedzę w akademiku a tu wpada do pokoju kolega i mówi, że w portierni

czeka na mnie dziewczyna. Nic nowego, stosunkowo często zdarzało się takie coś. Zjeżdżam na dół, wchodzę na portiernię i staję jak wryty. To znowu ta od Hegla. Słyszę wesoło:

- Cześć. Słyszałam, że jesteś dobry ze Statystyki. Dasz kilka godzin korepetycji? Zapłacę.

- Cześć. ... - Zawahałem się. – Jakby tu powiedzieć, w zasadzie nie robię tego. Ale tobie, czemu nie. Mam teraz czas i jak chcesz to chodź na górę, możemy już zacząć.

- Już teraz? – W jej oczach zobaczyłem autentyczny strach.

- A czemu nie? Chyba, że nie chcesz. – Odparłem lekceważąco.

- No dobrze, nie jestem wprawdzie przygotowana, ale co tam. – Błado to wypadło.

Jadąc winda na moje dziewiąte piętro obserwowałem z dziwnym sadyzmem, drżące ręce i błędzący po kabinie wzrok zwierzątka złapanego do klatki. Była szalenie przerażona.

Godzina nauki przebiegła wzorowo w układzie profesor – student bez najmniejszych poufałości. Po-dziękowała, ja z kulturą odprowadziłem do wyjścia. Żegnając, spojrzała na mnie mówiąc:

- Wiem jak masz na imię. Janek, prawda?

- Ja mam na imię Karolina. – Znieruchomiałem jak porażony prądem.

- Co powiedziałaś? – Wlepiałem w nią wzrok.

- Mam na imię Karolina. - Spojrzała zaskoczona.

Upłynęło kilkanaście długich sekund i musiałem mieć bardzo dziwną minę, bo usłyszałem troskliwe:

- Stało się coś? Dobrze się czujesz?

- Taa, ... nic mi nie jest. Idź już. Cześć. – Wybąkałem unikając jej wzroku.

Stałem jeszcze chwilę nie mogąc zrobić kroku. Zobaczyłem jeszcze, jak odwróciła się i spojrzała zaniepokojona. Jechałem potem do góry jak w transie. To była ta dziewczyna ze snu. Dopiero teraz uświadomiłem ich uderzające podobieństwo. Ten sam ciepły głos, rysy twarzy i oczy, których nie sposób zapomnieć. Ale jak to możliwe? Wchodząc do pokoju zapytałem obcesowo, siedzącego przy biurku kolegę.

- Wierzysz w sny?

- Zwariowałeś, albo, co?

- No gadaj, pytam poważnie. – Byłem zdenerwowany.

- W sny, ... przyglądał mi się z troską, - powiedz, co się stało. Coś nie tak z tobą.

- Rany odpowiedz! Wierzysz? – Podniosłem głos.

- No, nie wierzę. I co z tego wynika?

- Pamiętasz, jak rano przed egzaminem ze statystyki, mruczałem coś o śnie?
- Ja wiem? Coś kojarzę, ale nie za bardzo.
- Śniła mi się wtedy śliczna dziewczyna. I pomyśl, widziałem ją dzisiaj na jawie. Pięć minut temu, wyobrażasz?
- Janek, pieprzysz jakieś głupoty. Popiłeś sobie?
- Daj spokój, mówię całkiem poważnie. Nie ma mowy o pomyłce. A trzeźwy jestem jak niemowlę.
- Wiesz, jest już dość późno. Zjedz coś i walnij się do spania. Rano pogadamy. Dobra?
- Nie odbiło mi, - spojrzałem na niego z wyrzutem. – Ale może masz rację, rano pogadamy.

Więcej do tego tematu nie wracaliśmy. Nie było okazji, a zresztą nie było już takiej potrzeby. Następne spotkanie z Karoliną było już mniej oficjalne. Po korku znalazł się czas na luźniejszą rozmowę.

- W zasadzie nic o tobie nie wiem Karolino. – Zagailem. - Podejrzewam, że wiesz o mnie bardzo wiele. Opowiedz cokolwiek, abym wiedział, kim jesteś.

- No tak, masz rację. Wiem o tobie, co nieco. – Przyglądała mi się z uśmiechem. – Tak jakoś wyszło. A ja cóż, jestem na ostatnim roku fizyki i mam propozycję z uczelni na robienie doktoratu. Nie wiem jeszcze czy zdecyduję się. Rodzice wprawdzie naciskają na to, ale ja nie jestem przekonana. To bardzo trudny kierunek.

- O rany fizyka, dziewczyno i jeszcze doktorat. Chylę czoło. Musisz Karolino być niezłym mózgowcem. Wiem, co mówię.

- Nie przesadzaj, kierunek jak każdy inny, tylko trzeba to lubić. Ja lubię, a raczej pasjonuję się tą dziedziną, a w szczególności fizyką jądrową.

- Szok. Patrz jak pozory mylą. Nigdy nie powiedziałbym, że jesteś fizykiem jądrowym. Raczej coś z feministycznych zawodów, biologia, pedagogika czy coś w tym stylu. A tu masz. Gratki i szacunek.

- Nie kpj ze mnie Janek. To nie jest tak. Jestem taką zwykłą dziewczyną, tylko o dziwnych zainteresowaniach i tyle.

- No dobra, jest jak jest i niech tak pozostanie. Mieszkas w akademiku czy na miejscu?

- Na miejscu, pod czujnym okiem rodziców. I właśnie pora na mnie.

- No tak, rozumiem. Na to nie ma rady. ... Zawahałem się, - dobra nie ważne. To chodź odprowadzę.

Żegnając się przed akademikiem spojrzała na mnie pytająco mówiąc.

- Janek, co chciałeś powiedzieć i nie dokończyłeś. Nie lubię niedomówień.

- Nic takiego. Chciałem się z tobą umówić, ale dałem spokój.
- A co, nie jestem w twoim typie? – Spoglądała z drwiącym uśmiechem.
- I tak i nie. Jesteś jakaś inna. Jakby z innej planety. Dlatego dałem spokój.
- Kosmitka, - roześmiała się, - ładnie mnie oceniłeś. Ale dobra, to twój wybór. Lecę, cześć.
- Cześć Karolina.

Wracałem dokumentnie skołowany. Co jest? Ja, jeden z pierwszych podrywaczy w akademiku, zachowuję się jak jakiś prawiczek na pierwszej randce. Ten czar trzeba odczytać. Jeszcze z portierni zadzwoniłem do Ali, awizując przyjście z wizytą. Rano wychodziłem z jej pokoju czując obrzydzenie do siebie. Czuję się jakiś winny i zniesmaczony.

Następny tydzień wypadł bardzo pracowity. Na uczelni byłem tylko, gdy był mus, resztę czasu zjadała praca. Były jakieś pilne prace i szefostwo prosiło o pomoc. Pracowałem po 12 – 14 godzin na dobę. O korepetycjach oczywiście nie mogło być mowy, a kontaktu z nią nie miałem. Któregoś wieczoru zmęczony jak diabli spałem grzecznie, budzi mnie kolega. Dziewczyna czeka. Zjechałem na dół jak stałem, nie przeglądając się w lustrze. Musiałem wyglądać nieciekawie, bo czekająca na mnie Karolina wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

- Co jest, czemu rechoczesz? Odezwałem się niezbyt miło.
- Jak ty wyglądasz? Zobacz się w lustrze.
- A jak mam wyglądać. Budzisz człowieka, który ledwo żyje i jeszcze zdziwiona. No nie!
- O, przepraszam, nie wiedziałam, - ale jej oczy były pełne iskerek śmiechu. – Wstąpiłam okazji nie by dowiedzieć się, co ciebie. Chodzi o korki, rozumiesz?
- A, korki, ... to ja przepraszam, ale ostatnio mam zero czasu, - pracuję. Gdzieś, za dwa – trzy dni będziemy mogli dalej działać. Inaczej nie da się.
- No dobra, nie ma sprawy. Jak zadzwonię do akademika, połączą?
- Chyba tak, zwykle łączą.
- To ja lecę. Spij smacznie, ale najpierw zobacz się w lustrze. Cześć. – Jej oczy nieustannie płonęły szaleńczym śmiechem.
- Cześć. Mruknąłem bez entuzjazmu.

Wracając zerknąłem do lustra i rozdziawiałem gębę. Miała, z czego ryc ze śmiechu. Spoglądały na mnie zaspane oczki podejrzanego typu o zmierzwionych włosach, i torsie obleczonym w krzywo zapiętą piżamę. Natomiast owłosiony dół patrzącej postaci okrywały tylko kuse gatki z poza których wystawało część jego męskich wdzięków. Zrobiło mi się gorąco. Schowałem, co mogłem i chyłkiem przemknąłem do pokoju. Na dziś miałem zdecydowanie dość wrażeń. Wróciłem w objęcia snu.

Kilka następnych dni były istnym szaleństwem. Stawałem na głowie, aby pogodzić sprawy uczelni i wymagań w pracy. Spałem dosłownie po kilka godzin na dobę. Ale udało się, wszystkie kolokwia zaliczone, niedługo będzie sesja i wakacje. W pracy super. Opłacił się wysiłek i szefostwo widać doceniło mnie, bo dostałem bonus, za który mogłem kupić jakieś używane autko. Pełnia szczęścia.

Gdzieś po tygodniu od mojego nieszczęsnego występu, wołają mnie do telefonu. Odbieram, - to Karolina.

- Cześć. Wypałeś się już? – Słyszę jej chichot.

- Cześć. No poszczęściło ci się, miałaś, co oglądać. Ale kalectwo ze mnie.

- No, tego widoku prędko nie zapomnę. Byłeś taki bezradny i taki normalnie ludzki.

- Co ty pieprzysz, normalnie ludzki? O co z tym biega?

- O rany, Janek, nie rozumiesz? Taki normalny, bez pozy, bez udawania czegoś tam. Kapujesz?

- No dobra, niech ci będzie. Hm, ... normalnie ludzki. – Parsknąłem. - Dzwonisz pewnie o korki?
– Zapytałem już rzeczowo.

- Jasne, za kilka dni mam kolokwium i przydałoby się coś poduczyc.

- W porządku. Wytrzymasz ze mną dwie godziny?

- Wytrzymam, a czemu pytasz?

- Mam teraz luz, a nie wiem jak będzie jutro. Wpadnij to popracujemy ze dwie godzinki.

- Nie ma sprawy. Będę za jakieś pół godziny.

- No to czekam. Cześć.

Ogarnąłem z grubsza pokój, kolega poszedł na pokerka, a ja czekałem z dziwnym niepokojem.

Nie mogłem zrozumieć jego przyczyny. Ot, przyjdzie dziewczyna, fakt śliczna, ale nie takie tutaj bywały i bynajmniej nie na korepetycje ze statystyki. Czym się tu przejmować? A jednak, wspomnienie tego snu nie dawało mi spokoju. To było jak nowotwór, który rozwija się i pochłania coraz dalsze tkanki. A ona jednak była kwintesencją tego snu. Z rozmyślań wyrwała mnie wiadomość - mam gościa na portierni. To Karolina. Wróciłem na ziemię.

Dwie godziny przeleciały nie wiedzieć, kiedy. Przerobiliśmy kawał materiału. Gdzieś w podświadomości rejestrowałem, że ona to doskonale zna, a tutaj gra jakąś rolę. Nie mam pojęcia, dlaczego, nie chciałem zaakceptować tej informacji. Wygodnictwo, czy coś innego. Nie wiem. Zakończyliśmy i zaczęła się spieszyc, bo coś tam. Nie zatrzymałem, a ona nagle stała się jakaś rozkojarzona, nieobecna duchem. Pożegnaliśmy się przed akademikiem dość sucho. Każde poszło w swoją stronę.

Nazajutrz miał być ostatni korek. Potem miała kolokwium i zapomnieć o statystyce. Byliśmy umówieni wieczorem w akademiku. Cały dzień nie wiedzieć, czemu, chodziłem podminowany. Wszystko mnie wkurwiało. Byłem wyjątkowo wrednym facetem, takim nie do życia. Wieczór, coś tam przekąsiłem i cze-

kam na telefon z recepcji. Wtem otwierają się drzwi i widzę stojącą w progu Karolinę.

- Cześć, zaskoczony? – Słyszę wesolutkie, - portierka poznała mnie i pozwoliła iść.

- Cześć. Zaskoczony i to jeszcze jak. To taki pierwszy przypadek. Masz jakieś chody u niej. Przecież to straszna jędra.

- Nie zaprosisz mnie? – Uśmiechnęła się kpiąco.

- Wskakuj i nie wydziwiaj. Czuj się jak w domu.

- No tak, to prawie dom, już tyle razy tu byłam.

- Miło się gada Karolino, ale bierzmy się do roboty. Czasu nie za wiele.

- Racja. – Spoważniała. Dojrzałem jakiś błysk smutku i jej ślicznych bezdennych oczach.

Ani się obejrzelśmy jak doszliśmy do końca materiału. Jeszcze kilka kontrolnych zadań i stwierdziłem:

- To byłoby na tyle Karolina. Więcej nic już ciebie nic nie nauczę. Myślę, że spokojnie zaliczysz. Nie przejmuj się.

- Dzięki Janku. Pomogłeś i to bardzo. Nabrałam większej pewności siebie.

- Zrobiłem bardzo niewiele. Widzisz, nie jestem aż taki frajer. Jestem pewien, że na ten temat wiedziałaś więcej niż ja. Można tak powiedzieć, to ja zdawałem u ciebie kolokwium. Mylę się?

Zapadła cisza, jej śliczną twarzyczkę oblał widowiskowy rumieniec. Spoglądała na mnie wilgotnymi oczami zbitej psiny. Zrobiło mi się jej żal.

- Nie wiem jak to powiedzieć, to jest dla mnie takie krępujące. Powiem tylko tyle, to był tylko taki podstęp. Po prostu tak miało być. I nie pytaj więcej. Proszę.

- W porządku. Nie jestem z gatunku ciekawskich. Jak kiedyś będziesz chciała, to powiesz, a jak nie to nie. Nie ma sprawy. Jest jeszcze jedno, kończymy dzisiaj nasze korkowe spotkania i pomyślałem o ich kontynuacji. Co o tym myślisz?

- A co, już jestem w twoim typie? – W głębi jej oczu zobaczyłem króciutki błysk radości.

- Dalej nie wiem. Nie mogę rozgryźć ciebie, potrzebuję czasu.

- Tak to bywa z kosmitkami, - zachichotała. – Przecież jestem z innej planety.

- E tam, żartujesz a ja poważnie. Zaintrygowałaś mnie i tyle.

- Masz jakieś propozycje?

- Powiem inaczej. Nie mam z tobą żadnego kontaktu, dlaczego? Nie ufasz?

- Widzisz Janku, na początku nie ufałam. Ta twoja opinia... Teraz mogę powiedzieć, ufam i to

bardzo. Dam ci mój domowy numer i uprzedzę rodziców o tobie. Zadowolony?

- To całkiem inna rozmowa. Powiedz tylko jedno, zaufałaś, - dlaczego? Nie kapuję.

- Na to sam sobie odpowiedz. Pokapujesz.

- No, jak tam chcesz. Teraz nie mogę umówić się, jak wiesz dodatkowo pracuję i czasu mam tyle, co nic. Zadzwoń i wtedy zgadamy się, co i jak. Zgoda?

- Nie ma sprawy, ale jak chcesz pogadać za mną, to dzwoń wieczorami, powiedzmy po dwudziestej.

- Mnie też to pasuje. No to jakoś zrobiliśmy jakiś początek.

- Początek, czego? – W jej oczach płąsały radosne ogniki.

- Bo ja wiem, zobaczymy. W każdym razie początek czegoś, na kształt pierwszej randki.

- Optymista. - Parsknęła śmiechem.

- Fakt, i to niepoprawny.

Jak zwykle odprowadziłem ją i staliśmy w milczeniu dłuższą chwilę. Nie było widać u nas większej ochoty na pożegnanie się. Zdecydowałem się pierwszy.

- Późno już, spadaj do domu. Tam chyba już panika.

- E tam, żadna panika. - Westchnęła. - Ale trzeba iść. Jutro kolokwium i trzeba się wyspać. To czekam na telefon Janku. Spadam, cześć.

Poczułem nagle muśnięcie warg i zniknęła jak duch. Stałem jak idiota rozglądając się dookoła. Jeszcze czułem dotyk warg na moich ustach. Co jest?....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 17.10.2019 15:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.